

Dziewczyna siedziała przy swoim biurku i patrzyła za okno. Spoglądała na ciemne chmury otaczające instytut i jego rozległe tereny. Kropelki deszczu odbijały się od parasoli nielicznych uczniów, którzy właśnie szli w kierunku głównego wejścia, by następnie opaść na kostkę i tworzyć niewielkie kałuże. Co jakiś czas słychać było głośnie odgłosy burzy, uwieńczone pojedynczymi blaskami, które nastolatka widziała z daleka. Przypomniały jej się wtedy słowa ich nauczycielki, Grace Christenson, która często opowiadała na zajęciach o niesamowitej czarownicy – Evelynne Bailey, która to w kilka sekund wolą umysłu potrafiła przywołać burzę czy też potężne sztormy lub huragany. Pomyślała wtedy, że sama też chciałaby być tak potężną czarownicą w przyszłości i nigdy nie zrezygnuje z tego marzenia. Nauka magii i używanie jej w dobrych celach, to było coś, co dawało jej poczucie spełnienia i satysfakcji. Pozwalało sądzić, iż jest przydatna na tym świecie i coś znaczy.

Westchnęła głośno, wracając do rzeczywistości. Mogłaby godzinami rozmyślać na temat swoich marzeń i ambicji. Miała dzisiaj jednak inne plany. Obiecała sobie, że podszkoli się w rysunku podczas nieobecności swoich przyjaciółek. Dwie z nich wyjechały do rodzin na tydzień z powodu dni wolnych od nauk. Były przecież egzaminy najstarszych klas i w tym czasie nie przeprowadzono żadnych zajęć. Uczniowie, którzy nie chcieli lub nie mieli dokąd wyjechać, mogli zostać na terenie instytutu. Wszystkie sale, zarówno te od zwykłych przedmiotów, jak i te związane bezpośrednio z kierunkami, pozostawały otwarte. Nic więc dziwnego, że właśnie teraz blondynka siedziała sama w pokoju, podczas gdy jej trzecia przyjaciółka mordowała jakieś manekiny na arenie.

Dziewczyna sięgnęła po czystą kartkę i swój ulubiony ołówek. Obok położyła także gumkę i temperówkę, czując, że będzie to długa bitwa. Przyłożyła rysik do białej powierzchni i zaczęła powoli rysować kontury postaci, której obraz ujrzała w głowie. Miała ciemne, wręcz czarne, długie włosy i szare oczy. A ubrana była w płaszcz, który nieco przypominał ten, w którym chodziła jej przyjaciółka. Blondynka skupiła się na twarzy, zaznaczając delikatnie rysy dziewczyny. Starła się nie pominąć żadnego szczegółu w jej okrągłych oczach i zadartym nosie, ale nie była przecież wieloletnią malarką i jej obraz wcale nie stawał się tak idealny, jakby tego chciała. Za to w jej głowie pojawiał się coraz to intensywniejszy obraz lasu, który stanowił tło dla czarownic bohaterki jej obrazu. Nastolatka widziała w jej dłoni miecz o zielonej rękojeści i zacerwienionej stali. Rozglądała się na wszystkie strony, jakby czegoś się bała. Nagle poderwała się z miejsca i zaczęła biec między drzewami.

Blondynka czuła, jak jej serce przyspiesza, a przed oczami pojawiały się mroczki. Miała wrażenie, że jej ciało stawało się coraz cięższe, a serce chciało wyskoczyć jej z piersi. Zamknęła oczy, dając pochłonąć się ciemności...

Poruszyła delikatnie palcami. Zamrugała kilkukrotnie, podnosząc się powoli ze swojego miejsca. Do jej nozdrzy przedostawał się zapach ziemi i liści. Chciała przetrzeć swoje oczy, ale wtedy zdała sobie sprawę, że są brudne. Otrzeпаła je o swoje spodnie, a następnie zaczęła się rozglądać na wszystkie strony, orientując się, że nie jest już w akademiku.

Poderwała się na nogi, próbując sobie przypomnieć, co się stało. Była w swoim pokoju i rysowała, a wtedy... No tak. Znow przeniosła się w czasie wbrew własnej woli... Westchnęła głośno. Wygładziła nieco swoją bluzkę i otrzeпаła długie włosy z liści, po czym zaczęła iść przed siebie. Przez moment wydawało jej się, że była sama w tym miejscu, a jednak po chwili do jej uszu dotarły dźwięki inne niż śpiewające ptaki, czy też szelest liści. Usłyszała głosy. Usłyszała krzyki.

Natychmiast zaczęła biec w tamtym kierunku, nie myśląc nad konsekwencjami. Łapała coraz większe wdechy, pokonując kolejne metry. Jeśli ktoś potrzebował pomocy, musiała działać. Bo nie kto inny, jak właśnie ona sama, mógł tyle wiedzieć o czyhającym zagrożeniu i nieustannym strachu. Przeżyła przecież dwa lata walcząc ciągle o własne życie.

Biegła najszybciej, jak tylko umiała. Biegła, byleby tylko nie stać w miejscu i móc pomóc. Biegła. Aż w pewnym momencie potknęła się o gruby korzeń drzewa i poleciała kilka metrów do przodu. Krzyknęła głośno z bólu, który poczuła podczas upadku. Spojrzała na swoje zadrapane dłonie i ugryzła się w język, żeby nie zakląć. A gdy usłyszała dźwięk krzyżujących się ostrzy,

przypomniała sobie, dlaczego biegła. Zerwała się z ziemi i ruszyła w kierunku odgłosów. Przystanęła za jakimś drzewem, obserwując, jak troje ludzi atakuje dziewczynę. I to nie była jaka dziewczyna, ale tę, którą starała się narysować. Nieznajoma odskoczyła do tyłu, unikając miecza.

- Zostaw ją! - wykrzyczała blondynka, wychodząc ze swojego ukrycia. Od razu skarciła siebie za swoją głupotę. Teraz obie były w zasięgu zagrożenia i to tylko przez jej impulsywność. Przystanęła obok nieznajomej, która patrzyła na nią z niedowierzaniem. Ale blondynki wcale to teraz nie obchodziło. Ważne było życie jej i tej dziewczyny, więc zwróciła się w stronę napastników, których ogarnął teraz głośny śmiech.

Młoda czarodziejka pokręciła głową. Nie знаła ich i nie wiedziała, jakie mieli umiejętności. Ale oni też jej nie znali, a jeśli byli tylko zwykłymi wojownikami, to miała nad nimi przewagę pod postacią swojej magii. Szybko jednak pożałowała tej myśli, kiedy dłoń jednego z oprawców uniosła się do góry, a ją i drugą dziewczynę odrzucił do tyłu potężny podmuch wiatru. Blondynka poczuła pulsujący ból z tyłu głowy, kiedy zetknęła się z ogromnym drzewem. Przez chwilę miała przed oczami mroczki, ale szybko się otrząsnęła. Poczuła się mocno zirytowana i w tamtym momencie zrezygnowała ze swoich pacyfistycznych planów. Podniosła się z ziemi i ruszyła prosto na czarodzieja, który przed chwilą je zaatakował. Kątem oka dostrzegła, że ciemnowłosa dziewczyna już dawno podniosła się z upadku i znów walczyła na ostrze z wrogiem. Nastolatka posłała więc dwóm pozostałym mrożące krew w żyłach spojrzenie. Jako odpowiedź dostała tylko ich irytujących śmiech i pytanie, co im niby taka drobna dziewczynka jest w stanie zrobić. Blondynka tylko głośno prychnęła, po czym delikatnie pokierowała swoimi palcami, jakby władała tutaj całym lasem. W głowie wyobraziła sobie, jak wijące się niczym węże pnącza oplatają ciała napastników. Przez ich napad pychy nie zdążyli w porę zainterweniować i myśli dziewczyny stały się urzeczywistnieniem. Zielone gałęzie otoczyły ich szyje i pozbawiły przytomności. Gdy upadli na ziemię, czarodziejka spojrzała na nieznajomą, która właśnie stała nad trzecim, nieprzytomnym ciałem.

- Wszystko w porządku? - spytała, podchodząc do dziewczyny. Ale ta natychmiast wyjęła swoją broń i przyłożyła ją do gardła blondynki.

- Kim jesteś?

- Nazywam się Mel. - odparła z drżącym głosem. Wizja tego miecza w jej krtani nie była zbyt kusząca, przez co zaczęła się trochę bać.

- Czego tu szukasz? - spojrzała na nią surowym wzrokiem. Gdyby tamta dziewczyna potrafiła czytać w myślach, na pewno właśnie wyśmiałyby wszystkie obawy i lęki, które pojawiły się w głowie blondynki.

- Byłam w lesie i... Usłyszałam krzyki. - przełknęła ślinę. - Chciałam to sprawdzić, a wtedy zobaczyłam, jak z nimi walczysz i... - urwała, nie wiedząc, co powinna powiedzieć dalej.

- Jesteś czarodziejką? - spytała, a Mel zaczęła myśleć, że gdyby ona tak długo trzymała taką broń, dłoń już dawno by jej odpadła. Nie była w stanie pojąć, jakim cudem nie poruszyła się ani o centymetr.

- Tak, ale...

- Więc jesteś moim wrogiem. - wysyczała nieznajoma, a w głowie blondynki zapaliła się czerwona lampka. Jeśli teraz nie przekona do siebie tej dziewczyny, może zapomnieć o powrocie do szkoły. Ba, może zapomnieć o jakimkolwiek dalszym życiu.

- Czy gdybym nim była, to bym ci pomogła? - spytała, zerkając wciąż na ostrze, które niemal stykało się z jej skórą.

- Słuszna uwaga. - zgodziła się dziewczyna. Przez chwilę jeszcze spoglądała na Mel, po czym zabrała swój miecz i schowała go.

- Jestem Elspeth. - wyciągnęła swoją dłoń w stronę czarodziejki. Blondynka spojrzała na nią zdezorientowana, ale nie chciała stracić tego początku przychylności, więc złapała ją za rękę. - A teraz mi powiedz, co naprawdę tutaj robisz, czarodziejko.

Nie było sensu kłamać. Więc, kiedy tylko Elspeth zabrała dziewczynę do swojej kryjówki w jaskini, blondynka opowiedziała jej w jaki sposób tutaj trafiła. Że od dwóch lat uczy się jak być pełnoprawnym magiem, ale nieco wyróżnia się na tle reszty uczniów i w sekrecie utrzymuje swoją

umiejętność teleportacji w czasie.

- Zwykle dzieje się tak, gdy powinnam komuś pomóc w przeszłości lub przyszłości. Nie wiem na jakiej zasadzie. To zupełnie tak, jakby wszechświat wiedział, że właśnie w tym momencie i właśnie tam jestem potrzebna. - wyznała po dłuższej chwili ciszy.

- Rozumiem. - przyznała brunetka. - Choć nie wiem, czemu zjawiłaś się właśnie w czasach, kiedy to czarodzieje stanowią największe zagrożenie dla ludzi. - dodała, dorzucając drewna do ognia. Szturchnęła palenisko dłuższym patykiem, po czym kontynuowała. - Staramy się z nimi walczyć, ale to wciąż za mało. My mamy tylko miecze, a oni... - pokręciła głową.

- Naprawdę mi przykro. - odpowiedziała ze smutkiem.

Nie spodziewała się, że przyszłość może być tak okrutna i zniekształcona. Wiedziała, że dawniej magowie nie byli mile postrzegani przez społeczeństwo, przez co uważano ich za bezdusznych morderców. Sądziła jednak, że te czasy już dawno minęły, a teraz... To znów powróciło.

Ludzie musieli walczyć o własne przetrwanie przez jednostki, które chciały wprowadzić własne zasady. Przez jednostki, które uważały siebie za najlepsze. A osoby właśnie takie jak Elspeth, starały się do tego nie dopuścić. Mieli wystarczająco dużo siły woli, żeby się nie poddawać i próbować odzyskać świat, który również do nich należał.

Nastolatka właśnie wtedy zrozumiała, że brunetka opowiadała jej o wielu buntownikach, a jednak była tutaj sama. Dlaczego? Czyżby zabito jej towarzyszy? A może odłączyła się od grupy i teraz błądziła samotnie po tej dziczy?

- Dlaczego byłaś sama w tym lesie? - spytała w końcu.

Elspeth spojrzała na blondynkę. Miała wrażenie, że bije od niej miłe ciepło, przez które bardzo chciała jej zaufać. Przez moment zastanawiała się, czy nie używa na niej jakiegoś czaru, a nawet jeśli, to i tak nie potrafiła mu się oprzeć. Miała jednak nadzieję, że to po prostu była jej czysta chęć pomocy i dlatego tak bardzo chciała jej o wszystkim opowiedzieć.

- Dwa tygodnie temu napadli nas w naszym obozie na skraju lasu. Starzych i tych, którzy się sprzeciwili, od razu zabijali, a młodszych... Zabrali ze sobą. - powiedziała. Mel jednak czuła, że nie był to koniec, więc w milczeniu czekała na ciąg dalszy. - Porwali moją siostrę. - wyznała w końcu, a wtedy dla blondynki wszystko stało się jasne. Była w tym lesie, bo jej szukała.

Nastolatka spojrzała na towarzyszkę, która spuściła głowę, a włosy zasłaniały jej twarz. Miała wrażenie, że próbuje ukryć swoje łzy.

- Dowiedziałam się, że przetrzymują jeńców w jednej ze starych świątyń, aby potem ich przewieźć, ale wtedy... Już jej nie znajdę. Muszę ją odnaleźć, zanim ją stąd zabiorą. - dodała, a blondynka słyszała, jak głos jej się załamywał.

- Hej. - dotknęła dłonią jej ramienia. - Nie mogę sobie wyobrazić, co przeżywasz. - powiedziała cicho. - Ale możesz być pewna, że pomogę ci ją uratować. - dodała.

Elspeth spojrzała na dziewczynę, która się do niej uśmiechała. Zastanawiała się, dlaczego dziewczyna to robi. Przecież nic z tego nie miała. Ale może po prostu taka była? Może po prostu chciała jej pomóc?

Podróż do ruin świątyni zajęła dziewczynom dwa dni. W ciągu tego krótkiego czasu, Elspeth zaczęła coraz bardziej ufać nieznajomej, jednak wciąż dzierżyła przy sobie sztylet, gdyby jednak pomoc dziewczyny miałyby okazać się zasadzką. Wierzyła, że nie będzie musiała go używać, bo Mel wydawała jej się osobą godną zaufania i choć była czarodziejką, to w znacznym stopniu odstawała od reszty magów, których miała okazję spotkać na swojej drodze. Była miła, otwarta i wspierająca, a oni... okrutni, próżni i bez serca. Nie mogła jej oszukać, prawda?

Dziewczęta wreszcie dotarły na miejsce. Skryły się w gęstych krzakach, które znajdowały się niedaleko budynku. Na początku chciały dokładnie przyjrzeć się strażnikom, żeby móc obmyślić jakiś plan, a przy okazji nie mogły dać się złapać. Teraz to od nich zależało życie siostry Elspeth, jak i pozostałych porwanych.

- Powiedz, że masz jakiś plan, bo ja żadnego... Nie dam rady. - powiedziała lekko zawiedziona brunetka.

Mel spojrzała na nią, rozumiejąc, że nie stoczyła ona aż tak wielu bitew, jak początkowo

sądziła. Z pewnością była bardzo waleczna i miała duże umiejętności, ale wciąż jeszcze za bardzo się bała. Blondynka też się bała, ale sama już nie pamiętała, w której z jej historii z przeszłości, przestała zwracać uwagę na ten lęk.

- Chyba mam pewien pomysł, ale musimy posłużyć się moją magią i twoim mieczem. - przyznała. - Zgadzasz się?

- Jeśli to uratuje Alfeli, to tak. - odpowiedziała.

- Świetnie! - szepnęła. - Więc słuchaj uważnie...

Blondynka opowiedziała swojej towarzyszce cały plan ze szczegółami. Miały tylko jedną szansę i nie mogły zawieźć, więc musiały przewidzieć każdą ewentualność. Dziewczyna jednak wierzyła, że nikt z nich nie będzie się spodziewał ataku dwóch nastoletnich dziewczyn, z których jedna z nich była czarownicą. To dawało im przewagę, ponieważ nikt nie znał jej umiejętności, ani nikt też nie oczekiwał od niej, że w ogóle będzie ich używać. W pewnym momencie się zawahała, czy to na pewno wszystko się uda. Żałowała, że nie ma tutaj z nią jej przyjaciółek, które by im pomogły. Ale niestety w tym momencie były zdane tylko na siebie i musiały dać z siebie wszystko.

Dziewczyny się rozdzieliły. Elspeth pobiegła pierwsza, żeby skryć się za jednym z filarów. Blondynka patrzyła, jak skradała się w ciszy pomiędzy kolejnymi głazami, aby w końcu przystanąć niedaleko wejścia. A gdy ciemnowłosa dziewczyna zakryła chustą twarz, blondynka zrozumiała, że przysła jej kolej.

Serce zaczęło jej mocniej bić, ale była zdeterminowana, żeby pomóc swojej towarzyszce. Wyszła ze swojej kryjówki i powoli zaczęła kierować się w stronę ogromnego, zniszczonego placu. Kiedy kilka osób ją dostrzegło, uśmiechnęła się sama do siebie. W jej głowie pojawił się obraz unoszącego się głazu, który następnie miał opaść niedaleko strażników. A kiedy tak się stało, usłyszała krzyki i dźwięk alarmu, a w jej stronę zmierzało coraz więcej ludzi. Widziała ich unoszące się dłonie, które tylko czekały na odpowiedni moment to ataku. Ona jednak wciąż szła powoli, nucąc pod nosem piosenkę, której nauczyła się w przeszłości od kogoś jej bliskiego. I nim ktokolwiek się spostrzegł, przeciwników blondynki otoczyła gęsta, różowa mgła. Nikt z nich nie mógł się spodziewać, że powodowała ona zapadnięcie w sen każdego, kto tylko poczuł jej słodki, truskawkowy zapach.

Wzięła głęboki oddech i zamknęła oczy na kilka sekund, a gdy je otworzyła, wszyscy leżeli na ziemi. Spojrzała więc w stronę kolumny, za którą skrywała się Elspeth, ale już jej tam nie było. Teraz wszystko zależało od niej. Musiała poradzić sobie ze strażnikami, którzy zostali w środku, żeby pilnować swoich zdobyczy. Obie jednak liczyły, że hałas i idąca w ich stronę Mel wybawi na tyle dużo osób, że brunetka da sobie radę.

Elspeth wbiegła do środka świątyni. Na początku nikogo nie dostrzegła, ale już po chwili pojawił się przed nią mężczyzna z bronią w ręku. Brunetka w głębi ucieszyła się, że był to tylko zwolennik czarodziei, a nie jeden z nich, więc szybko mogła go pokonać. A przynajmniej taką miała nadzieję. Wyciągnęła swój miecz i ruszyła w jego stronę. Mężczyzna sprawnie unikał jej ataków, ale w pewnym momencie potknął się o gruzy i upadł na ziemię. To dało jej przewagę i właśnie wtedy przebiła mężczyznę swoim ostrzem. Ten jęknął głośno, po czym zamknął oczy. Elspeth uznała, że po prostu zemdłał od ciosu i nie tracąc więcej czasu, ruszyła dalej.

Pokonała kilka korytarzy, trafiając przy tym dwa razy na ślepa uliczkę. Była coraz bardziej sfrustrowana i przerażona tym, że jej siostry wcale tutaj nie było. I kiedy już miała zamiar się poddać, weszła jednak do ostatniego pomieszczenia w tym labiryncie. To tam dostrzegła kolejnego strażnika, ale i nie tylko. Za nim siedzieli skuci ludzie, którzy zostali pojmani podczas ataku na ich obóz. Elspeth poczuła, jak do jej oczu napływają kolejne łezki, ale nie mogła się teraz rozkleić. Musiała pokonać jeszcze jednego napastnika, a może raczej trzech, bo właśnie z drugiego pokoju wyszli kolejni.

Sparowała uderzenie jednego z nich i już przymierzała się do kolejnego ciosu, kiedy została odepchnięta na drugi koniec pokoju. Właśnie wtedy zrozumiała, że teraz miała również do czynienia z magami. Jęknęła cicho i zamknęła oczy, powtarzając sobie wciąż, że nie może się teraz poddać, że nie może zemdleć w takim momencie. Otworzyła oczy i z bólem podniosła się na nogi. Usłyszała głośne śmiechy, ale to spowodowało, że poczuła jeszcze większą determinację.

Kiedy kątem oka dostrzegła w progu swoją towarzyszkę, zrozumiała, że to jest ich szansa i już nie ma czego się obawiać. Że są tak blisko końca i razem dadzą radę. Uniosła więc wysoko swój miecz i ruszyła w kierunku pierwszego napastnika. W tym samym czasie Mel obezwładniła czarodzieja, który już przymierzał się do rzucenia kolejnego zaklęcia. Trzeci z nich natomiast zaczął skradać się w stronę brunetki, ale ta w porę go zobaczyła i odepchnęła jego atak.

Blondynka uznała, że ten pojedynek Elspeth musi stoczyć sama, więc podeszła do porwanych i zaczęła ściągać im kajdanki przy pomocy swojej magii. Co jakiś czas jednak zerkała w stronę brunetki, która zawzięcie walczyła o wolność dla swojej siostry i dla swoich ludzi. A kiedy wreszcie obezwładniła ostatniego z przeciwników, upadła na kolana i zaczęła głośno nabierać powietrze do ust. Nie miała dużego doświadczenia. Jej kondycja też nie była najlepsza, ale miała największą na świecie motywację - zadbanie o dobro swojej siostry. Musiała zrobić wszystko, żeby ją uratować.

Kiedy tylko pomyślała o Alfeli, od razu odwróciła głowę w jej stronę. Uśmiechnęła się szeroko, a z oczu zaczęły jej płynąć łzy. Natychmiast wstała i podbiegła do swojej siostrzyczki, którą od razu uścisnęła.

- Teraz już wszystko będzie dobrze. - pogładziła dziewczynkę po plecach. - Już nic ci nie grozi. Będzie dobrze. - powtarzała.

Mel patrzyła z dumą na tę scenę. Ludzie dziękowali jej i Elspeth, roniąc kolejne łzy. Blondynka poczuła ogromną dumę, że znalazła się dwa dni temu w tamtym lesie i poznała dziewczynę. Że mogła pomóc.

- Dziękuję ci, Emeline. - zwróciła się do czarodziejki jej pełnym imieniem. - Za wszystko. - dodała.

Wtedy blondynka poczuła, że nadeszła już pora jej powrotu. Uśmiechnęła się szeroko i odpowiedziała, że ma nadzieję, iż jeszcze kiedyś się spotkają i będą mogły przeżyć kolejną przygodę. Zamknęła oczy, czując jak świat wokół zaczął wirować. Jej tętno momentalnie przyspieszyło, a oddechy stawały się coraz szybsze...

Blondynka zamruwała powiekami i głośno wypuściła powietrze z ust. Otworzyła swoje oczy, a wtedy spostrzegła, że jest w swoim pokoju. Siedziała przy biurku, a przed sobą miała kartkę ze swoim szkicem. Uśmiechnęła się na wspomnienie o Elspeth i jej siostrze. Cieszyła się, że mogła im pomóc się odnaleźć. Że jej magia na coś się przydała.

Sięgnęła po swój ołówek z zamiarem dokończenia swojego rysunku. Zaczęła kreślić kolejne kształty, tym razem przedstawiające twarz Alfeli i uśmiechnęła się w duchu, przypominając sobie, jak brunetka jej opowiadała, że była dla niej wszystkim, co miała. Było więc jasne, dlaczego Elspeth tak bardzo pragnęła uratować swoją siostrę.

Jednocześnie blondynka przypomniała sobie, że podczas ich podróży do świątyni, przechodziły przez pewne opuszczone miasto. Mijały wtedy pewien zniszczony pomnik, który mocno zaintrygował blondynkę. Elspeth przyznała, że jest to na cześć jednego z najpotężniejszych magów, którzy kiedykolwiek chodzili po ziemi. I ta postać była jedną z nielicznych, którzy pomagali zwykłym ludziom, by mogli być wolni.

Wtedy blondynka nie była w stanie odczytać napisu z płyty, ale twarz tamtej dziewczyny wydawała jej się znajoma. Długie włosy, duże usta i krzywy nos... Kiedy brunetka wypowiedziała pełne imię młodej czarodziejki, zrozumiała. To była ona.

Emeline obiecała sobie już zawsze pomagać innym.

Koniec